

**O**d pewnego czasu przechodniów znajdujących się wieczorową porą w pobliżu przybytku bielskiej Melpomeny niepokoją zapewne piekielne hałasy i wstrząsy tektoniczne dobywające się z jej ozdobnego wnętrza. Słychać strzały, tętent kopyt końskich, gorące rytmy taneczne; niosą się w powietrze decybele skocznej muzyki. Spieszymy się z wyjaśnieniem, że owe zjawiska mają ścisły związek z niedawną premierą Teatru Polskiego w Bielsku-Białej przygotowaną z myślą o zabawie widzów. Całe to szaleństwo zaopatrzone w atrakcyjną etykietę „komedia muzyczna”, czy jak ktoś woli „musical”, nosi tytuł „Leztern” i jest wspólnym dziełem trójki autorów *Feriduna Erola*, *Romana Gorzelskiego* (tekst), i *Piotra Hertla* (muzyka). Prapremiera odbyła się w 1971 roku w Łodzi. Obaj autorzy mają już wcale pokazny dorobek — Gorzelski jako autor tekstów piosenek

się ze zgrabnymi, rytmicznymi tańcami według pomysłu Barbary Fijewskiej. Jest wesoło, głośno i zgiełk jak na jarmarku. Nie wiadomo, czy scena dyrektora Nowaka długo wytrzyma napór tej młodzieńczej energii, czy nie rozniosą jej w drzazgi ezupurni kowboje.

Ale ma też ów „Leztern” poważną wadę — jest stanowczo zbyt rozwlekły, powtarzają się niepotrzebnie pewne sceny i sytuacje, dłużej się i nudzą niektóre dialogi i piosenkowanie. A to przecież nie Szekspir, można skreślać to i owo przykroć, aby było zwięźlej i krócej. Wyjście to tylko na dobre rozbrykanemu spektaklowi, który zapewne przypadnie do gustu zwłaszcza młodym widzom, być może i starszym odejście lat, gdy się wciągną w zabawę. Warto popracować również nad nagłośnieniem, zwłaszcza, że gra „na żywo” udany zespół instrumentalny (brak jego firmy w programie), w osobach Kazimierza

**TEATR**

*Na scenie bielskiej*

# AWANTURA W SALOONIE ZWANYM „NIEBEM”

MARIA PODOLSKA

i tomików poetyckich, Erol w dziedzinie filmu i telewizji, ponadto napisali oni wspólnie dwie komedie.

Fabulka „Lezternu” jest raczej wątła, naciągana — słowem słaba, dowcipne (choć nie wszystkie) są za to teksty piosenek. Panuje tu wszelakiej materii pomieszanie, jak na parodię przystało. W swoim Saloonie zwanym „Niebem” Wielki Barman, który tę funkcję łączy bezkolizyjnie ze stanowiskiem szeryfa, gości wielbego pastora O'Ko z Irlandii, Jana Kowala kowboja rodem z Polski, Juana Lopez Orteę doktora hiszpańskiej medycyny, syna króla truskawek, Mr. Brocka, a także prawdziwego Szkota w prawdziwej szkockiej spódnicy Mac Owca. Jako szeryf używa się ciągle z absolutnie czarnym charakterem Szwarzem wspomaganym przez kowboja kresowego, dawniej Kozaka Iwangoga. Są tu oczywiście słodkie trzy westernowe dziewczyny i ciągle wpada w akcję komiczny listonosz francuski.

Hulla, Ryszarda Daridy, Adama Adameczyka i dwóch Franciszków Tomaszka i Łukasza.

**S**ZCZEGÓLNICIE sympatycznej i wartościowej w tym spektaklu bardzo potrzebnym jako kondycyjna etiuda, są owe przeobrażenia młodych aktorów, którzy jak wiemy równolegle grają role w poważnej, pasjonującej „Szansie” A. Gelmana. Kto by przypuścił, że Andrzej Śleziak dość sztywny w „Szansie” wykaże w roli hiszpańskiego doktora tak porywający temperament i muzykalność, że kontestator Potapow z „Szansy” czyli Kazimierz Czapla zmieni się w komediowego Wielkiego Barmana. Szeryfa, że Stanisław Kiersiński w roli francuskiego listonosza wykaże godny uwagi nerw komiczny, że niedawny Kordian — Zbigniew Cieślak będzie jako kowboj tak kapitalnie wojował z absolutnie czarnym charakterem Szwarzem, którego gra (trochę pod Gołasa z Kabaretu Starszych Panów) bardzo młody i rokujący duże nadzieje aktor Wojciech Leśniak, niedawny bohater z fin de sieclowej farsy Rapackiego „Wesoły współnik”. Wesołość budzi również każde pojawienie się Szkota Mac Owca — Ireneusza Ogrodzińskiego i pastora O'Ko — Aleksandra Pestyka, urodziwie i po jankesowsku prezentuje się również Włodzimierz Chrenkoff jako syn króla truskawek. Ozdoba spektaklu są trzy dziewczyny jak malowanie: Iwona Wierzbicka (Mary), Małgorzata Nieśniąłowska (Ann), a przede wszystkim miła, pełna weny Ewa Niestrój (Kate) córka Wielkiego Barmana ustulizowana na słodką dziewczynę z prafil-mów westernowych.

**G**ŁÓWNYMI sprawcami ubawu są jednak: Piotr Hertel wywołujący się ze sławnego studenckiego kabaretu „Pstrąg”, autor muzyki własnej i zgrabnie „przyuważonej” z przebojów retro, reżyser sztuki Waldemar Wilhelm oraz autorka choreografii Barbara Fijewska. Reżyser Wilhelm znany nam dobrze z teatru, filmu i telewizji jako spec od tzw. plastyki ruchu scenicznego (ponoć jedyny w Polsce) oświadczył, że nie podjąłby się realizacji tej sztuki, gdyby brakowało w bielskim zespole aktorskiej młodzieży. O-tóż okazało się, że Teatr Polski w Bielsku-Białej — co dziś jest zjawiskiem niezmiernie rzadkim — zakotwiczył na swojej scenie grupę aktorów nie tylko autentycznie młodych, muzykalnych, ale niezwykle sprawnych fizycznie, co jest koniecznością w tej sztuce.

Skorzystawszy więc ze swoich uprawnień reżyser w sposób bezlitosny, wręcz tyrański, wyciska ze swoich podopiecznych walory fizycznej kondycji w bójkach, pojedynkach i niemal cyrkowej ekwilibryście. Manewruje ruchem, układami różnych sytuacji, tak że ciągle coś się dzieje i kotłuje na scenie przy

Cale to towarzystwo trzyma w garści stylowy kowbojmenager Zdzisław Tymke, zaś muzycznie opiekuje się spektaklem dobrze znany i ceniony Tadeusz Kocyba. Scenograf Eugeniusz Bożyk poszedł „na całego” w swojej parodystycznej dekoracji westernu, nie ulakł się kiczowatych akcentów, choć przeholował w tej kiczowatej koncepcji w eksponowaniu zdjęć rodem chyba z Playboya. Spektakl jak się rzekło nie jest arcydziełem, ale chyba nie ma obawy, aby brakło chętnych pragnących dostać się do Saloonu zwanego „Niebem”.